Rok IV. Kraków-Podgórze, sobota 6. stycznia 1906. Nr. 5.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzi p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN“ Zacisze od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7. Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie.—Cena numeru 3 ct. (6 h.)— W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Warszawy.

Warszawa, 3 stycznia.

(Oznaki reakcyi. — W Rosyi. — U nas. — Powołanie się na reskrypt z r. 1876. — Na kolejach. — Wiadomości bieżące).

Z wielu względów można wnieść, że prąd reakcyi zaczyna coraz bardziej brać górę nad wszelkiemi innemi tendencyami, idącemi od góry. Więc najpierw mianowanie ministrem sprawiedliwości p. Akimowa (na miejsce Manuchina). Nowy minister jest szwagrem Durnowa, a krewnym Bułygina, przytem zaś zdecydowanym stronnikiem zasady: „być po staremu“, czyli tego, co było przedtem, zwłaszcza przed manifestem z 30 października, która coraz bardziej przechodzi w krainę mitów.

To „tryumf“ w Moskwie do tego stopnia usposobił sfery rządowe, od chwili, kiedy się przekonano, że na armię liczyć można i że ona nie zawaha się przed strzelaniem do ludu. Uśmierzenie powstania łotyskiego jest drugim powodem lepszego o sobie rozumienia ze strony reakcyi i jej stronników w łonie rządu.

U nas władza administracyjno-wojskowa, pod której despotycznymi rozkazami pozostajemy od 23 grudnia, idzie w ślady tego, co się u góry odczuwać daje. Kiedy przed kilku dniami w Filharmonii odegrała orkiestra hymn „Boże, coś Polskę“, to nazajutrz dowiedzieliśmy się, że „na mocy rozporządzenia z r. 1876 pieśń ta jako rewolucyjna. jest zakazana“ — skutkiem czego dyrektor Filharmonii skazany został na 300 rubli kary, a dyrektor orkiestry na 100 rubli, lub odpowiednie karze pieniężnej więzienie. A więc nie manifest z 30 października 1905, lecz różne rozporządzenia z przed 30 laty, z czasów, gdzie o konstytucyi nie było jeszcze mowy, stały się napowrót rzeczywistem prawem. Przytem reakcya u nas oznacza zarazem powrót do systemu rusyfikacyi.

We wszystkich instytucyach rządowych, a zwłaszcza na kolejach nadwiślańskich, otrzymują dymisyę tylko Polacy, wraz z zapowiedzią, że na tem nie koniec i że dalszy ciąg dymisyi nastąpi niebawem.

Zamykanie gazet jest na porządku dziennym.

Tymczasem termin zwołania dumy oddala się coraz bardziej. Ostatnia data 19 marca już znów odroczona o miesiąc, a także nie jest stanowczą.

Z prowincyi coraz częstsze dochodzą wiadomości o aresztowaniach i prześladowaniach wszystkich tych, którzy opierając się na prawach manifestu z 30 października, chcieli legalnie wprowadzić język polski do urzędów gminnych.

Z KRAJU.

Rzeszów 4 stycznia. (*Samobójstwo. — Rabunek. — Kradzieże. — Nekrologia. Wiec polski*). Nareszcie udało się policyi rozjaśnić zagadkę, osłaniającą osobę młodocianego samobójcy-gimnazyalisty; jest nim Konrad Dymnicki, syn kupca z Jasła. Samobójca liczył lat 17. Przyczyna niewiadoma.

Niepospolitą przyszłość kryminalną rokować można Władysławowi Buczkowi, synowi włościanina z Pobitny; 24-letni ten złoczyńca dysponuje już dzisiaj iście europejskim sprytem i bezczelnością. Ofiarą niebezpiecznego ptaszka padł wracający z Prus emigrant, robotnik Jan Cebula. Buczek narzucił się Cebuli na rzeszowskim peronie kolejowym za opiekuna, ba w swej uprzejmości, posunął się nawet do uraczenia go w szynku „Chmielówka“ napitkiem. Tylko, że napitek był zbyt obfitym, a Buczek pod pretekstem, że go prowadzi do siebie do domu, wyprowadził spojonego w pole. Tu rzucił go o ziemię, ubezwładnił kolanami, a następnie oporządził z zegarka i całej gotówki. Dalszej działalności Buczka położyła kres policya.

8 b. m. aresztowała policya Stefana Kurdziela i Romana Gutowskiego z Królestwa. K. i G. popełnili z niewyśledzonym dotychczas Wenzlem, szereg, nadzwyczaj śmiałych



Niezwykły dramat familijny. (*Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.*)

kradzieży z włamaniem w Krakowie i Tarnowie. Przyczyną aresztowania przez policyę rzeszowską była kradzież palta zimowego, uskuteczniona w poczekalni III klasy, mimo obecności setek podróżujących.

Zmarł tu słuchacz II roku filoz. Jan Chlanda. Sympatya, jaką nader pilny i zdolny uczeń cieszył się wśród kolegów, znalazła wyraz w niebywale licznym udziale ich w kondukcie pogrzebowym; ciepło a serdeczne przemówił u grobu p. Podstawski.

Na 7 b. m. zwołali reprezentanci inteligencyi polskiej bez różnicy zawodów wiec polski z porządkiem dziennym: 1) Sprawa gimnazyum cieszyńskiego. 2) Pomoc dla ubogich w Królestwie.

Czytelnia młodzieży katolickiej w Myślenicach urządza w sobotę dnia 6 stycznia przedstawienie teatralne, na którem członkowie Czytelni odegrają komedyę J. Korzeniowskiego: „Majster i czeladnik"; zakończą „Flisacy" obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami Wł. L. Anczyca.

Olbrzymie malwersacye w fabryce tytoniu.

Śledztwo w sprawie malwersacyj w fabryce tytoniu w Winnikach przybiera coraz większe rozmiary, coraz też więcej osób zostaje aresztowanych pod zarzutem współudziału w malwersacyach. Tuż przed świętami, aresztowano dozorców Bukowskiego i Cimurę, wczoraj zaś dozorców Poczkę, Wilczyńskiego i Majewskiego; Majewskiego i Porzkę odstawiono do więzienia w Winnikach, Wilczyńskiego zaś pod eskortą żandarmów do więzienia śledczego we Lwowie.

Od rozpoczęcia śledztwa panowało wśród robotników silne naprężenie, aresztowania wczorajsze zaś, zwłaszcza aresztowanie Majewskiego, który jest bardzo popularny wśród robotników, spowodowało wybuch. O 7 rano stawili się robotnicy jak zwykle we fabryce, zamiast jednak rozpocząć pracę, zebrali się na dziedzińcu, wśród okrzyków rzucili się następnie do drzwi biura sędziego śledczego p. Frankego, żądając wypuszczenia na wolność Majewskiego, a natomiast *aresztowania asystenta* Czerwińskiego. U Czerwińskiego podczas przeprowadzonej u niego rewizyi znaleziono zapas tytoniu, wobec tłómaczenia się jednak, że jest to jego prywatna własność t. zw. „deputat", jaki wszyscy funkcyonaryusze otrzymują, pozostawiono go na wolnej stopie.

Gdy awantury przybierały coraz większe rozmiary, dyrekcya zażądała od starostwa pomocy żandarmeryi. Około 10 przybyli żandarmi, ale dopiero zapewnienia zarządu, dane delegatom robotników, że poczyni kroki, aby zadość uczynić żądaniom robotników, wpłynęły na uspokojenie tłumu. O 11 opuścili robotnicy fabrykę, a o 1 stawili się wszyscy do pracy. Przerwa półdniowa w pracy spowodowała, że w oddziale papierosów musiano robotników uwolnić już o godzinie 4 z powodu braku zapasów.

Zarząd poczynił starania, celem pozostawienia Majewskiego na wolnej stopie w uwzględnieniu jego stosunków. Mianowicie jest on ojcem 5 dzieci, a żona leży obecnie chora w szpitalu lwowskim. Ponadto jest przy Majewskim jego matka staruszka.

Wieczorem *zasuspendowano* asystenta Czerwińskiego.

U szynkarza winnickiego Arona Zelnika, tudzież u Seliga Fischlera przeprowadzono wczoraj ponownie rewizyę.

Wczoraj wieczór odbyło się w Winnikach poufne zebranie robotników, na którem wybrano komitet z 10 członków. Komitet ten udał się dziś do dyr. Koehlera z prośbą o wyjednanie wypuszczenia na wolną stopę aresztowanych werkführerów, względnie o zajęcie się ich rodzinami, oraz z żądaniem usunięcia asyst. Czerwińskiego. Prócz werkführerów znajdują się obecnie w więzieniu żydzi: Ehrenpreis, Selig i Mojżesz Fischerowie i Zwerling. O uwolnieniu ich przed ukończeniem śledztwa nie ma mowy.

Śledztwo prowadzi sędzia delegowany ze Lwowa dr Franke. Wczoraj, *wskutek groźnej postawy* robotników opuścił on Winniki, dziś rano udał się tam ponownie.

Robotnicy dziś zachowują się spokojnie, ale grożą strejkiem, w razie nie otrzymania odpowiedzi do piątku co do wypuszczenia aresztowanych lub zaopatrzenia ich rodzin. Strejk zapowiedziany na wtorek.

Co słychać w mieście?

Kraków, 6 stycznia.

KALENDARZYK.

Dziś w sobotę Trzech Króli. — Jutro w niedzielę Juliana. — Pojutrze w poniedziałek Seweryna m.

Sobota.

Teatr miejski. „Betleem Polskie", jasełka w 3 akt., napisał L. Rydel, muzyka M. Świerzyńskiego.

Niedziela.

Teatr miejski. O godzinie 3 popołudniu: „Betleem Polskie" jasełka w 3 aktach L. Rydla, muzyka M. Świerzyńskiego; (ceny zwyczajne); o g. 7 w. „Wieczór Trzech Króli", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Muzyka kościelna. Dnia 6 stycznia w kościele OO. Reformatów na sumie o godzinie wpół do 11 wykona chór miejscowy kolędy z tow. orkiestry wojskowej 13 p. p.

Dnia 6 b. m. w kościele akademickim św. Anny na sumie o godz. 11 wykona chór miejscowy kolędy, z towarzyszeniem orkiestry „Harmonii".

Centrum ludowe. Zamieszczając onegdaj wiadomość o sojuszu redakcyj pisemek ludowych i posłów z centrum sejmowego, wspomnieliśmy, że wszyscy księża redaktorowie podpisali ową deklaracyę. Tymczasem nie podpisał jej ks. Szponder, redaktor „Obrony ludu" (współredaktorem jest poseł Danielak).

Najpoczytniejszem pismem ludowem jest obecnie „Przyjaciel ludu", redagowany przez posła Stapińskiego jako organ stronnictwa ludowego. Narodowi demokraci wydają we Lwowie „Ojczyznę" (red Panek). Tymi tygodnikami zamyka się szereg czasopism ludowych. Jest więc ich sporo, a z nich największą poczytność i najżywszą redakcyę posiadają „Przyjaciel", „Wieniec i Pszczółka", oraz „Obrona ludu".

Stanisław Wyspiański, którego stan zdrowia wbrew przepowiedniom lekarzy nadspodziewanie na chwilę się był poprawił, znowu *bardzo ciężko zaniemógł*. Obawy są wielkie.

Skradziona bakterya.

(Przygody anarchisty).

—o—

— Oto preparat zarazy cholerycznej — rzekł bakteryolog, podsuwając pod mikroskop kawałeczek szkiełka.

Mężczyzna o ponurem wejrzeniu pochylił się nad mikroskopem.

— A! Właściwie mówiąc, niema nawet na co patrzeć. Maleńkie różowe kreseczki i nic więcej. Doprawdy wierzyć mi się nie chce, żeby taki drobiazg mógł mnożyć się i pustoszyć całe okolice.

Podniósł głowę, wyjął szkiełko z pod mikroskopu i zaczął oglądać je przy oknie.

— Gołem okiem nic nie widać.

Chwila milczenia.

— Czy w tym stanie, w jakim widzę je pod mikroskopem, bakcyle są bardzo niebezpieczne?

— Nie. Są one już uśmiercone i zabarwione na kolor różowy, aby je łatwiej było dostrzedz — odpowiedział bakteryolog. Co do mnie, to chciałbym bardzo, żebyśmy jaknajprędzej mogli uczynić nieszkodliwymi wszystkie bakcyle choleryczne w całym świecie.

— Przypuszczam — zauważył gość — że pan nie odważyłby się nawet trzymać je żywe w mieszkaniu prywatnem.

— Dlaczego? Do pracowni mojej domownikom wolno wchodzić tylko w czasie mojej obecności. Niema więc żadnego niebezpieczeństwa. Oto naprzykład — mówił, wskazując na jeden z zakorkowanych słoików, stojących na półce — żywa bakterya choleryczna.

— Żywa?

Ledwie dostrzegalny błysk zadowolenia przemknął po bladej twarzy przybysza.

— Pan ma straszny oręż w swoim ręku — rzekł, pożerając oczami słoiczek.

Bakteryolog obserwował oddawna gościa swego, gdyż bardzo dziwnym człowiekiem wydał mu się ten przybysz, odwiedzający go w pracowni z listem rekomendacyjnym przyjaciela jego.

Krótkie, czarne włosy i głębokie oczy szare, ponury wyraz twarzy i nerwowe ruchy w połączeniu z gorączkową poprostu ciekawością i chęcią wgłębienia się w tajnik i nauki, wszystko to stanowiło zupełny kontrast z pogodną twarzą i flegmatycznymi ruchami powolnego profesora bakteryologii. Przyjemnie było mu jednak rozmawiać z człowiekiem, który go tak uważnie słuchał, i na którego rozmowa czyniła tak wielkie wrażenie.

W zamyśleniu patrzył na słoik.

— Tak, panie! W słoiku tym zamknięta jest zaraza straszna. Dostatecznie, rozbić go i zlać ten płyn do jakiegokolwiek rezerwoaru z wodą do picia, i śmierć — tajemnicza, śmierć okropna, działająca w w przeciągu kilku godzin, śmierć pełna męczarni strasznych, zapanuje wnet w mieście. Tu weźmie męża żonie. Tam dziecko rodzicom... Przeniknie do rur wodociągowych, popełznie po ulicach, zaglądając do domów i zanim zdoła się zagrodzić jej drogę i na nowo nią zawładnąć, już miasto całe stanie się padołem płaczu.

Zatrzymał się, gdyż przypomniał sobie, jak nieraz wmawiano weń, że w wykładach swoich nazbyt stara się być wymownym.

— Tu jednak u mnie, w słoiku jest zupełnie nieszkodliwa... zupełnie niewinna...

Blady człowiek pochylił głowę na znak zgody. W oczach błysnęły ognie.

Odchrząknął.

— Ci anarchiści jednak — rzekł — postępują jak skończeni głupcy, ślepi głupcy... Używać bomby, gdy można... radzę... w ten sposób również... Myślę, że...

W tej chwili lekko zapukano do drzwi pracowni. Bakteryolog otworzył. We drzwiach stanęła jego żona.

Wiec kobiecy zapowiedziany na niedzielę 7 stycznia, żywo zainteresował cały świat kobiecy. Komitet urządzający, nauczony doświadczeniem wiecu ostatniego, na który tłumy kobiet nie mogły się dostać z powodu zbyt szczupłej sali hotelu Kleina — tym razem zwołał wiec do ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Przygotowane są trzy referaty: 1) dzisiejsze upośledzenie kobiety; 2) znaczenie organizacyi, 3) Walka o prawa polityczne. Początek o g. 4 popołudniu.

Pożądanym jest jak najtłumniejszy udział w wiecu, żeby protest przeciwko krzywdzie, jaka się dzieje kobietom na każdem polu — wypadł jaknajbardziej imponująco. Rezolucya uchwalona na wiecu wysłaną będzie w formie telegramu do prezydenta ministrów.

Kwestyę wędrownego teatru prowincyonalnego, tylekrotnie omawianą i w praktyce zawsze jednak na próbę wykonywaną, rozwiązał zdaje się już ostatecznie artysta dramatyczny teatru krakowskiego p. Andrzej Mielewski, który społem z art.-dram. p. Gabryelą Morską Popławską, złożył doborowe grono artystyczne i od szeregu miesięcy objeżdża większe miasta galicyjskie, wszędzie sympatycznie przyjmowany, wywołując wszędzie słowa uznania i zachęty w prasie prowincyonalnej. Dowodem tego wielkiego powodzenia są uchwały rad miejskich Jarosławia, Przemyśla, Rzeszowa i Tarnowa, przyznające teatrowi p. Mielewskiego stałe subwencye pod warunkiem, że corocznie będzie w tych miastach gościł przez 2 miesiące. Pożądanem też byłoby, aby i kraj drużynie tej artystycznej nie poskąpił swego poparcia i w ten sposób ustalił byt tej wędrownej sceny. Nadmienić należy, że p. Mielewski, zasmakował sam już tego chleba aktora prowincyonalnego, będąc przez dłuższy czas reżyserem teatru im. Fredry w Stanisławowie pod pierwszą dyrekcyą śp. Łucjana Kwiecińskiego, poczem przeniósł się na scenę krakowską, której był prawdziwą chlubą.

Kwartet czeski, którego koncert odbędzie się w sali „Sokoła" dnia 8 stycznia, jest ostatnim wyrazem współczesnej muzyki kameralnej. Każdy z artystów biorący udział w kwartecie jest znakomitym wirtuozem, solistą jakoteż znanym i uznanym kompozytorem. Kiedy się doda do tego trzynastoletnie zgranie mistrzów w kwartecie, kiedy się zważy, że instrumenty, na których ci mistrzowie grają, są najcenniejszymi okazami Gwarheriego i Stradiwariusza, to zrozumie się ogromny sukces tego zjednoczenia. Bilety na ten koncert sprzedaje handel p. Fenza, róg Rynku i ul. Szewskiej.

Resursa urzędnicza. W sobotę dnia 6 stycznia 1906 odbędzie się zebranie towarzyskie członków Resursy z muzyką 56 p. p. Początek o godz. 8 wieczór.

Z Eleuteryi. W niedzielę 7 b. m. o godz. 7 wieczorem wygłosi p. dr Aug. Wróblewski, który właśnie powrócił z dłuższej wycieczki do Królestwa i Litwy, odczyt na temat: Dola obecna w Królestwie Polskiem. Goście mile widziani. Wstęp: dla członków Eleut. 10 hal., dla gości 20 hal. Bilety na miejscu przed odczytem (Jagiellońska 5 I p.).

Pogadanki poniedziałkowe dla rodziców i opiekunów młodzieży rozpocznie radca T. Sołtysik, dyrektor gimnazyum Sobieskiego. Mówić będzie: O znaczeniu pogadanek ułatwiających porozumienie się domu ze szkołą, w sprawie wychowania młodzieży.

Pogadanki odbywać się będą w auli szkoły realnej przy ul. Studenckiej. Początek punktualnie o godz. 5 popołudniu.

Przyjaźń krakowska (ul św. Tomasza 37) urządza w niedzielę 7 b. m. o godz. 7 wieczorem przedstawienie amatorskie, na które złoży się wodewil „Nitouche". Po przedstawieniu zabawa taneczna.

Kradzież 11.000 koron. Przed kilku dniami donieśliśmy o kradzieży 11.000 kor. z kasy wojskowej pułku artyleryi, stacyonowanego w Dąbiu pod Krakowem. Mimo energicznego śledztwa, prowadzonego przez władze wojskowe przy pomocy organów krakowskiej policyi, sprawcy dotychczas nie wyśledzono.

Kasa wertheimowska, w której były pieniądze, stoi w osobnym pokoju, do którego wiodą żelazne drzwi, zamykane na dwie zasuwy. Po spostrzeżeniu kradzieży skonstatowano, że drzwi, wiodące do pokoju, mieszczącego kasę, były zamknięte tylko na jedną zasuwkę, jak również kasa sama była zamknięta tylko na jeden zamek, a dwa nie były zamknięte. Wynika z tego, że złodziej po dokonaniu kradzieży, obawiając się schwytania na gorącym uczynku, zamykał zamki w najwyższym pośpiechu.

Dodatek drożyźniany dla nauczycieli podgórskich. Kwota uchwalona przez sejm krajowy dla nauczycielstwa galicyjskiego, nie będzie mogła nawet w części zaspokoić potrzeb naszych nauczycieli, tak licho płatnych. Szczególnie w większych miastach, drożyzna daje się nauczycielom dotkliwie we znaki. I tak np. w Podgórzu panuje drożyzna nie mniejsza niż w Krakowie, mimo to nauczyciele podgórscy są znacznie gorzej sytuowani od swych kolegów krakowskich. Uwzględniła to sama rada miejska Podgórza, uchwalając 13 grudnia zr. odnieść się do rady szkolnej okręgowej, aby ta wyjednała dla miejscowego nauczycielstwa w radzie szkolnej krajowej dodatek możliwie najwyższy do płac, z kwoty przez sejm uchwalonej. Prezydyum rady szkolnej okręgowej już poprzednio jednak poczyniło odpowiednie kroki, ale mimo to kwota przyznana dla podgórskich nauczycieli będzie niewystarczająca.

Wobec tego rada szkolna okręgowa, tak gorąco zawsze opiekująca się nauczycielstwem, postanowiła odnieść się do rady miejskiej, by przyznała podgórskim nauczycielom d o d a t e k d r o ż y ź n i a n y w takiej wysokości, w jakiej uchwaliła poprzednio dla urzędników magistratu. Nauczycielstwo pracuje dla gminy nie mniej gorliwie i skutecznie, a może więcej uciążliwie niż urzędnicy miejscy, jest zaś za to daleko gorzej płatne. Rada miejska powinna uwzględnić te wszystkie momenta i dodatek drożyźniany dla nauczycielstwa uchwalić. Wprawdzie budżet miejski na rok bieżący jest już uchwalony, ale sprawa nauczycielstwa nie powinna na tem cierpieć, a da się łatwo uskutecznić, gdyż rada powiatowa zatwierdza budżet, w trzech pierwszych miesiącach od uchwalenia.

Wszystkie większe gminy, a nawet wsi, jak np. Kosocice, Piaski Wielkie i t. d. uchwaliły dodatki dla nauczycielstwa w wysokości 25 procent, trudno więc przypuścić, aby rada podgórska nie uznawała smutnej doli swego nauczycielstwa i nie pospieszyła mu z pomocą, z całą życzliwością, na jakie zasługuje. Sprawę tę jeszcze poruszymy.

— Mój kochany! Chciałabym cię na chwilkę poprosić do pokoju...

Gdy wrócił zastał gościa, patrzącego na zegarek.

— Zupełnie nie zauważyłem, że przesiedziałem u pana w pracowni dwie godziny. Czwarta dochodzi... Powinienem być w pewnem miejscu o wpół do czwartej, lecz doprawdy nauka pańska jest tak ciekawa... Pójdę już i tak czeka mnie wymówka za spóźnienie.

Wyszedł, dziękując profesorowi za objaśnienia.

Po wyjściu gościa bakteryolog zaczął porządkować rozstawione na stole retorty i słoje.

— Ciekawy osobnik — mruczał uśmiechając się — a jak dziwnie zapaliły mu się oczy, gdy pokazywałem mu ten słoiczek...

To mówiąc spojrzał na półkę i zdrętwiał. Za chwilę jednak zaczął gorączkowo szukać czegoś na stole pomiędzy słojami, na biurku, w kieszeniach.

— Mogłem go gdzieś wsadzić.

— Maniu! — krzyknął przez drzwi do przedpokoju.

— Co chcesz? — odpowiedział mu głos żony.

— Czy miałem co w ręku, gdy rozmawiałem z tobą w przedpokoju?

— Zdaje mi się, że nic. — A co takiego?

— Przekleństwo! — zawołał bakteryolog i prędko pobiegł do drzwi wchodowych, a następnie po schodach wprost na ulicę.

Żona słysząc jak zatrzasnął drzwi, podbiegła zaniepokojona do okna.

Na rogu ulicy, w pewnem oddaleniu siadał do parokonnej dorożki człowiek wysokiego wzrostu. W tej chwili wypadł z bramy bakteryolog w fartuchu i haftowanych pantoflach i zaczął pędzić w kierunku odjeżdżającej dorożki, co widząc pasażer, siedzący w niej, powiedział coś do ucha dorożkarzowi. Konie popędziły prędzej i wkrótce za rogiem ulicy zniknęła dorożka, a wkrótce za nią i biedny profesor.

Żona ostatniego wyglądała jeszcze czas jakiś przez okno, następnie zaczęła krążyć wzburzona po pokoju.

Nie wiedziała, co ma myśleć o wszystkiem.

Dostał pomieszania zmysłów, czy co. Poleciał na ulicę w pantoflach i w fartuchu.

Szczęśliwa myśl przemknęła jej przez głowę. Schwyciła kapelusz mężowski i sak-palto i wybiegła na ulicę, wsiadłszy do pierwszej napotkanej dorożki, krzyknęła:

— Prosto, później na lewo, muszę złapać pewnego pana, który biegnie w tej chwili po ulicy bez kapelusza, w fartuchu i haftowanych pantoflach.

— Bez kapelusza, w pantoflach. Rozumiem — i dorożkarz zaciął konia z tak poważną miną, że możnaby przypuścić na chwilę, że nieraz jeździł pod takim adresem.

Przechodnie i dorożkarze zdziwili się, gdy zobaczyli mknącą z szaloną szybkością dorożkę, a w niej poważnie siedzącego jegomościa o ponurym wyrazie twarzy, za nią o kilkaset kroków drugą z człowiekiem bez kapelusza, w fartuchu i kolorowych pantoflach. Zdziwienie jednak było jeszcze większe, gdy w kilka minut przejechała jednokonka, w której siedziała jakaś jejmość z cylindrem w ręku i męskiem paltem na kolanach.

Tymczasem, człowiek, siedzący w pierwszej dorożce, co chwila oglądał się poza siebie w obawie, żeby go nie schwytano i nie wydarto mu z rąk cennego słoika, zawierającego straszną siłę niszczącą. Widząc jednak, że dorożka zbliża się coraz bardziej, powstał i dając dorożkarzowi swemu rubla, naglił go do pospiechu.

Dorożka potoczyła się jeszcze szybciej.

Nagle na rogu jednej z ulic zrobił się natłok, dorożkarz szarpnął konie.

Podgórska kronika policyjna. Niedawno pisaliśmy w kronice, że znany i zuchwały złodziej podgórski Marceli Kozieł, uciekł z aresztów podgórskiego sądu powiatowego. Wczoraj agent policyjny p. Jaworski, przyaresztował Kozła na Kazimierzu. Złodziej prowadzony do ekspozytury policyi przez most podgórski, rzucił nagle jakiś przedmiot do Wisły, który na jego nieszczęście zatrzymał się na tafli lodowej. Pokazało się, że był to lep, używany przez złodziei do wybierania ze skarbonek pieniędzy. Widocznie więc Kozieł gotował się do „roboty".

Aresztowano podgórską pijaczkę i awanturnicę, Katarzynę Marczyńską, stałą sylwetkę z kroniki policyjnej, a to za posiadanie nieżywej kur. Marczyńska opuszczając podgórskie aresztа sądowe, skradła na pamiątkę woźnemu sądowemu kilka kur, z których ostatnią już miała w ręku i usiłowała sprzedać.

Podgórska policya przytrzymała, dwóch niedorostków Antoniego Witkowskiego i Juliana Średniawskiego, którzy przyszli do p. Pająka, szewca w Podgórzu i chcieli mu sprzedać nowe, eleganckie trzewiki damskie. Śledztwo wykazało, że chłopcy chodząc w Krakowie „po kolędzie", skradli trzewiki jakiemuś lokatorowi przy ul. Jabłonowskich.

Kradzież na targu. P. Zofii Kolberg, zamieszkałej przy ul. Lubicz 15, skradziono na piątkowym targu z torebki ręcznej pugilares z kwotą 34 koron. Jako podejrzanego o kradzież, aresztowano 11 letniego Karola Borka, mającego w swym „fachu" mimo młodych lat niezgorszą praktykę.

Restauracya Wawelu.

Zarząd zamku na Wawelu ogłasza obszerniejsze sprawozdanie z robót restauracyjnych za czas od 7 sierpnia do końca roku 1905.

Między innemi ustawiono bramę przy wejściu i unormowano sposób zwiedzania zamku. Sporządzono planiki sytuacyjne z krótkiemi objaśnieniami pierwotnego przeznaczenia poszczególnych ubikacyj, które zwiedzający nabywać mogą przy wejściu.

Przedwstępne roboty, jakie są prowadzone mają na celu badania murów i poszukiwania za zabytkami architektonicznymi oraz wypracowanie planów restauracyi. W tym celu przeprowadza się w całym zamku odbijanie tynku; czynność ta prowadzona jest z nadzwyczajną ostrożnością i pod ustawicznym nadzorem.

W części zamku, obejmującej „Kurzą stopkę", przeprowadzają się badania i odkopywania murów piwnicznych, które mieszczą dawne więzienia i przypuszczalne ujście ze stołpu. Z polecenia wydziału kraj. inżynier Vetulani przeprowadził pomiary niwelacyjne wzgórza zamkowego.

Biuro restauracyi zamku uskutecznia kopiowanie planów zdjęcia i restauracyi zamku, sporządzonych przez śp. architekta Prylińskiego, wypożyczonych obecnie z biblioteki cesarskiej. W ostatnich dniach rozpoczęto stawianie rusztowań przy bramie wchodowej koło katedry, tudzież od strony ulicy Kanoniczej. Roboty powyższe prowadzą pod kierownictwem p. architekta, Hendla i kontrolą inspicyenta restauracyi p. budowniczy Kozłowski i majster ciesielski p. Oraczewski, zatrudniając przytem w ostatnich czasach około 120 robotników.

Cyganiewicz w Wiedniu.

Z Wiednia piszą nam:

Wczoraj po 45 minutach walki, Cyganiewicz położył Pugaczowa, którego poprzednio zupełnie zmęczył i wyczerpał. Walka, jak wspomniałem, trwała 45 minut, a doliczywszy pauzy przeszło półtorej godziny. Zwycięstwo Cyganiewicza powitała publiczność, zupełniająca cyrk Henryego, nie kończącym się aplauzem. Wogóle Cyganiewicz jest ulubieńcem publiczności wiedeńskiej.

Teraz o palmę zwycięstwa Cyganiewicz walczyć musi jeszcze tylko z (Niemcem) Eberle i z (Rosyaninem) Lurichem. I ci atleci mają wielu przyjaciół pośród publiczności, a walka ich z Cyganiewiczem staje się sensacyjną dla Wiednia.

Dziś 5 stycznia walczy Cyganiewicz z Lurichem.

Schronisko żydów rosyjskich w Krakowie.

Kraków, 5 stycznia.

Rozruchy antyżydowskie zmusiły tysiące żydów do ucieczki z Rosyi. We wszystkich większych miastach zachodniej Europy powstały komitety, które ochotnie pośpieszyły z pomocą ofiarom okrucieństwa czarnych sotni, zorganizowanych przez czynownictwo rosyjskie. Również i w Krakowie zawiązał się „Komitet dla ofiar pogromów żydowskich w Rosyi", który rozwinął żywą działalność, aby pośpieszyć z pomocą materyalną swoim współwyznawcom, przybyłym z Rosyi do Krakowa.

Schronisko emigrantów żydowskich z Rosyi, mieści się w Krakowie przy ulicy Skawińskiej l. 10, w domu Schönbergów.

Współpracownik nasz tak opisuje zwiedzenie tego schroniska:

„W ul. Skawińskiej spotkałem się z drem Samuelem Tillesem, prezesem izraelickiej rady wyznaniowej i drem Rafałem Landauem, którzy chętnie udzielali mi wszelkich wyjaśnień.

Po ciemnych schodach, okropnie zanieczyszczonych błotem, słomą i miałem węglowym weszliśmy na pierwsze piętro, gdzie właśnie znajduje się sala, przeznaczona na schronisko. W niej ulokował komitet około 40 kobiet z dziećmi, mężczyzn zaś rozmieścił po różnych domach noclegowych na Kazimierzu.

W sali panował gwar, który natychmiast umilkł, gdyśmy do środka weszli. W około otoczyło nas kilkudziesięciu emigrantów, przeważnie mężczyzn.

Wszystko to ludzie wynędzniali, o zapadłych policzkach, poubierani w liche, podarte ubrania. Cały ich majątek bowiem poszedł na pastwę grabieży czarnych sotni. Emigranci ci pochodzą przeważnie z Kijowa, Odessy, Kiszyniewa, Żytomierza i Jekaterynosławia. Na pytania opowiadają z jakąś dziwną skwapliwością o krwawych dniach, które prze-

---

Niestety, już było za późno. Konie całą siłą wpadły na tramwaj. Dorożka podskoczyła i nim pasażer jej zdążył się zoryentować w sytuacyi i podnieść rękę do góry, aby uchronić słoik od rozbicia — w ręku pozostały mu tylko kawałki szkła i kilka kropel przeźroczystego płynu, które spływały po palcach na palto.

Z przekleństwem oparł się o poduszki siedzenia i patrzył na tych kilka cennych kropel.

Drgnął nagle. Myśl, jak błyskawica, przemknęła mu przez głowę.

— Niech tak będzie. Pójdę pierwszy... — i, mówiąc to, wciągnął ustami płyn z palców — pójdę, jak prawdziwy męczennik idei. Pierwszy... Zawsze to jednak wstrętna śmierć... A może tylko tak ludzie o niej mówią...

Chcąc się upewnić, wysuszył ustami i te kilka kropel, które przez palce przeciekły na palto. Następnie zmiarkował, że obecnie nie ma już potrzeby uciekać od bakteryologa. Zapłacił za dorożkę i wysiadł. W głowie czuł zamęt. Zaraza działać zaczęła z błyskawiczną szybkością. Wyszedł na środek ulicy i skrzyżował ręce na piersi. Tak czekał na nadjeżdżającą dorożkę z bakteryologiem. W pozie tej było coś, co śmiało można nazwać tragizmem. Uczucie zbliżającej się śmierci otaczało całą postać jego aureolą powagi.

Zbliżyła się dorożka z profesorem.

— Niech żyje anarchia. Spóźniłeś się mój przyjacielu. Wypiłem wszystko. Cholera w drodze.. Pójdę pierwszy... lecz nie ostatni.

Bakteryolog z dorożki patrzał na niego przez okulary.

— Wypiłeś pan? Więc pan jesteś... Aa... rozumiem...

Chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz wstrzymał się. Uśmiech ukazał się w kącikach ust. Podniósł się na siedzeniu, — lecz anarchista, myśląc, że chce go pochwycić, posłał mu ręką tragiczne „żegnaj" i puścił się w stronę rzeki, starannie rozpychając swojem zarażonem ciałem przechodniów.

Bakteryologa do tego stopnia zajęło to widowisko, że nie zdziwił się nawet, gdy ujrzał przed sobą żonę z kapeluszem i paltem.

— Dobrze zrobiłaś, żeś przyniosła mi kapelusz — rzekł, patrząc ciągle z dorożki za oddalającym się. — Możesz jednak wrócić już do domu.

Żona ostatecznie przekonała się, że mąż jej dostał pomięszania zmysłów i kazała dorożkarzowi zawrócić do domu.

— Mam włożyć palto? A, prawda, jestem w fartuchu — rzekł profesor, gdy dorożka zawróciła. Nagle przypomniał coś sobie i roześmiał się wesoło.

— A jednak, mogłoby się to skończyć inaczej. Widzisz, człowiek ten, za którym goniłem, jest anarchistą. Nie zaprzeczaj mi, dopóki ci nie opowiem wszystkiego. Nie podejrzewając go o nic, chciałem jedynie zażartować sobie i powiedziałem mu, że w słoiku, gdzie przechowywałem ten nowy rodzaj bakcylusów, są zarazki cholery. Wiesz, tych, o których ci opowiadałem, i które, jak wykazały próbne doświadczenia, powodują u małp plamy niebieskie na ciele. Otóż powiedziałem mu, że to jest cholera, ponieważ chciał widzieć, a w domu nie miałem. Postąpiłem co prawda jak dziecko, lecz nie żałuję tego... Ten jegomość skradł mi słoik i chciał zatruć wodę w rzece, żeby wszyscy podostawali plam sinych na ciele. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie wylał, a sam wypił?

— No i co teraz będzie?

— Nie wiem. W słoiku było zaledwie kilka kropli. W każdym bądź razie, sama wiesz... kot nasz jest cały niebieski, królik i psy spacerują z niebieskiemi plamami, a wróbel — ma pióra koloru ultramaryny... Najgorzej jednak, że będę musiał na nowo tracić pieniądze i czas na przygotowanie nowego preparatu.

żyli, bo widocznie opowiadanie przynosi im ulgę. Jeden z nich, dorożkarz z Odessy, opowiadał, że tłum napadł jego pojazd na ulicy, zabił mu konia, rozbił na drobne kawałki karetkę, zdarł z niego ubranie i pokrwawionego, prawie nagiego, zostawił na ulicy. Opowiadał to wszystko z żywą gestykulacyą łamanym językiem niemieckim, a w oczach jego widać jeszcze było ten przestrach wielki, który go zmusił do porzucenia stron rodzinnych — do niepewnej tułaczki.

Inny, młody, silny brunet, mówił, że tłum wpadł do domu jego rodziców, zabił mu ojca, a matkę, oblawszy naftą, spalił.

Emigranci ośmieleni dłuższą naszą obecnością, sami opowiadali dzikie gwałty rozpasanego motłochu, a nam wprost trudno było uwierzyć w to, cośmy słyszeli.

W Krakowie bawią już od kilku tygodni i codziennie proszą, aby ich wysłać do Ameryki lub Anglii. Komitet tymczasem napotyka na niesłychane trudności ze strony władz pruskich, które wszelkimi sposobami utrudniają wysyłanie wychodźców żydowskich przez państwo niemieckie.

Wczoraj wysłał komitet tutejszy 40 osób do Bogumina, skąd pojadą do Anglii i Ameryki. Ludzie ci bowiem posiadają własne środki na podróż emigracyjną.

Podnieść należy z uznaniem życzliwość krakowskiej komendy wojskowej, która bezpłatnie udzieliła komitetowi dla emigrantów: sienników, poduszek i koców. Wychodźcy otrzymują codziennie po 40 halerzy na utrzymanie i bilety na obiad do żydowskiej kuchni ludowej. Komitet jednak nie posiada dostatecznych funduszów na wyżywienie emigrantów rosyjskich, których codziennie coraz więcej przybywa do Krakowa. Obecnie, ponieważ „czarne sotnie“ przestały już hulać w południowych guberniach państwa rosyjskiego, komitet tutejszy wysyła wielu wychodźców z powrotem do Rosyi.

Z uczuciem wielkiego przygnębienia opuściłem schronisko, a nędza, którą tam widziałem, pozostanie mi na długo w pamięci“.

Telegramy „Nowin“.

Z Królestwa Polskiego.

Warszawa. Stacya kolei Kunow w gubernii radomskiej została zniszczona przez tłum uzbrojony.

Bomba w Radomiu.

Policmajster ciężko raniony.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) W centrum miasta w Radomiu rzucono bombę na policmajstra, który szedł w towarzystwie żony. Żona policmajstra wkrótce umarła. Nadto kilku przechodniów odniosło rany. (Na policmajstra w Radomiu, wielkiego łotra, niejednokrotnie czyniono już zamachy. *Przyp. Red.*)

Z caratu.

Ruch rewolucyjny.

Petersburg. T. aj. pet.) Z Bachmut donoszą, że stacya Debalcewo bez rozlewu krwi została znowu zajętą przez wojsko. Rewolucyoniści zostali rozprószeni. Zabrano im wiele broni, 16 skrzyń dynamitowych i 26 bomb. Przywódca powstańców Denyega został zabity.

Riczyko. Propaganda rewolucyjna w tutejszym okręgu trwa dalej. Rewolucyoniści usunęli władze wiejskie i zapowiedzieli własny rząd. Przybyło wojsko z artyleryą. Oczekują ogłoszenia stanu wojennego.

Rostów n. Donem. Miasto od 3 dni pozostaje w stanie wojennym. W centrum miasta czynne były **armaty**. Powstańcy poddali się. Ofiary w ludziach były wielkie.

Taganrog. Panuje tu **jawna rewolta**. Po ogłoszeniu stanu wzmocnionej ochrony przyszło do starcia. Wśród robotników daje się obecnie zauważyć pewna reakcya.

Rząd wobec kresów.

Londyn. „Times“ donosi z Petersburga, że pewien minister, którego nazwiska jednak owa gazeta londyńska nie wymienia, oświadczył, iż prowincye bałtyckie, Królestwo Polskie, Syberya, Kaukaz i kilka prowincyi południowych będą wyłączone od wyborów do dumy państwowej. Rząd jest zdecydowany zwołać dumę nawet w takim razie, gdyby było wybranych tylko 150 członków.

Uspokojenie i represye.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Z Rygi nadchodzi wiadomość, że służba kolejowa na linii Ryga-Orel wróciła do pracy. Ruch krajowy znowu jest normalny.

Z Wiadowy wyruszył pułk artyleryi do Wildingen, który od 2 już tygodni znajduje się w rękach rewolucyonistów.

Z Jarosławia donoszą, że ludność przynosi znowu składki do kas oszczędności.

Z krwawych dni w Moskwie.

Ponowne walki w Moskwie.

Berlin. Do „Lokal Anz.“ donoszą z Moskwy: Około 1000 rewolucyonistów udało się pod gmach rządowy na przedmieściu Suzewskiem, aby uwolnić internowanych tam przestępców politycznych. Na ich strzały odpowiedziała policya. Następnie przybyło wojsko. **Wywiązała się zacięta walka**, w której obie strony poniosły znaczne straty. Rewolucyoniści zostali odparci, nie dopiąwszy celu.

Sprawozdanie urzędowe.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Jenerał-gubernator Dubassow ogłasza wyczerpujące sprawozdanie o ostatnich wypadkach w Moskwie. Sprawozdanie przedstawia, że po klęsce, zadanej 28 z. m. rewolucyjne bandy umknęły, posługując się koleją, która jeszcze do 29 z. m. była w ich rękach. Obecnie rewolucyoniści są zupełnie rozbici. Zacięty opór powstańców zmusił do użycia artyleryi, jednakże przy-

---

Romans

najpiękniejszej na świecie kobiety, spisany przez nią samą.

10) (Przekład z włoskiego).

—o—

Jednego dnia weszła jakaś znakomita, bogato ubrana dama do mojego nędznego pokoiku i pozdrowiła mię słowami:

— Jestem margrabina Mondragona i niezmiernie mię zajmuje los twój..: Mój mąż jest przyjacielem księcia Francesco i skoro cię ujrzy, uczyni wszystko, aby pozyskać dla ciebie opiekę potężnego pana.

Margrabia Mondragona był szambelanem księcia Francesco, przed nim też żalił się książę, że piękność, której widok wypełnia jego serce, gdzieś zniknęła.

Dworacy na całym świecie zawsze poczuwają się do obowiązku wszelkiemi środkami zadowolić życzenia swych panów i wypełniając je nie zważają czy one zaszczytne, uczciwe, czy zbrodnicze.

Markiz do pomocy przywołał swoją żonę i ta jednego dnia przypadkiem usiadłszy w kościele przy Signora Bonaventuri zawiązała z nią rozmowę i dowiedziała się o tajemnicy.

Signora Bonaventuri opowiedziała tej niezbyt surowych obyczajów arystokratce, jakie nieszczęście mię spotkało i jaki wypadek sprowadził mię do ich domu.

— Mój poczciwy Pietro z powodu tego małżeństwa utracił miejsce i wszelką nadzieję szczęśliwej przyszłości. Młodzi małżonkowie wywołali przeciwko sobie zemstę Rady Dziesięciu w Rzeczypospolitej Weneckiej i ulegną jej, jeżeli ktoś możny, nimi nie zaopiekuje się.

Tu przerwała jej Margrabina:

— Nic łatwiejszego. Nasz pan książę Francesco pomyśli chętnie o środkach i udzieli opieki. Za wstawieniem się jego, twoja synowa będzie mogła swobodnie żyć we Florencyi. Ja cię odwiedzę, aby się przekonać szlachetna Signora, czy Donna Bianca zasługuje na opiekę.

Tym sposobem znakomita dama odnalazła drogę do mojego więzienia.

Wyznać tu muszę, że małżonkowie Bonaventuri ułożyli sobie projekt, urządzenia własnych szczęśliwych stosunków kosztem mojej piękności i kosztem mojego honoru. Plan ten powstał natychmiast, gdym pierwszy raz przestąpiła próg ich domu.

Moje więzienie było tylko podstępem obrachowanym na zwrocenie na mnie uwagi księcia Francesco. Nie mogło pozostać tajemnicą, że znakomita Wenecyanka, uwiedziona przez młodego mężczyznę, ukrywa się we Florencyi. W kilka lat później opowiadał mi Giorgio Vasari, który na dworze księcia Cosimo zajmował godność Ministra, że mu florencki ambasador w Wenecyi Serguidi wykrył moją ucieczkę, jak niemniej, że z tego tytułu Rada Dziesięciu postanowiła krwawo się zemścić. Opowiedziałem to wszystko — mówił w dalszym ciągu Vasari księciu, który wówczas wziął to bardzo do serca.

Należało zatem odwiedziny niespodziane Margrabiny uważać jako pierwszy krok do mojego wybawienia.

— Pobyt w tym domu nie odpowiada wysokiemu urodzeniu Capello. Musisz mię odwiedzić w moim pałacu i bywać tam ile ci się będzie podobało — wyrzekła razu jednego Margrabina. Łatwem to będzie dla ciebie, bo ile razy zapowiesz swoją wizytę, przyślę ci zamknięty powóz.

Przyjęłam to oświadczenie z wielką radością. Towarzystwo nieokrzesanych Bonaventuri i mieszkanie w jednej izbie podobnej do więzienia rozstrajało mojego ducha, i zaciemniało umysł.

Po tej wizycie, wieczorem, pojawił się niespodzianie Pietro. Zdawało się, że przebył ciężkie dni, miał odzież pomiętą, a twarz przekonywała, że nieraz zapewne cierpiał głód.

Prosiłam go o pozwolenie złożenia wizyty Margrabinie Mondragond.

Uściskał mię serdecznie wołając:

---

tem starano się o ochronę życia i mienia spokojnych obywateli. Niektóre fabryki, które sprawozdanie wymienia, zostały przez ogień artyleryi zniszczone. Po poddaniu się powstańców wstrzymano akcyę wojenną i dzień cały użyto wyłącznie w tym celu, aby usunąć kobiety i dzieci z dzielnicy, w której walczono. D. 3 b. m. została walka przez wojsko zakończoną.

Sprawozdanie podnosi, że rozmaite dzienniki żaliły się na wojsko, iż objawiło nadzwyczajną zaciekłość i srogość. Zarzuty te, nie zasługują wcale na sprostowanie. Gubernator zwraca uwagę członkom przychylnej prasy, że każdy żołnierz, który w tych wyjątkowych stosunkach musiał prz jść straszną walkę, którego uczucia wahały się między obowiązkiem wobec ojczyzny a miłością wobec rodaków, nie zawsze mógł zachować równowagę i zimną krew. Mimo to jenerał gubernator uważa za swój obowiązek wystawić wojskom świadectwo, że pod żadnym względem nie przekroczyły granic (?) wytyczonych im przez obowiązek żołnierski i przysięgę złożoną na sztandar.

Na kolejach moskiewskich.

Berlin. Z Moskwy donoszą: Na ministeryalne zarządzenie zostali wydaleni wszyscy podejrzani urzędnicy kolejowi.

Na stacyi Gołowin przyszło ponownie do starcia między robotnikami i wojskiem. Robotnicy zostali z wielkiemi stratami odparci. Wielu urzędników aresztowano. Z uwięzionych **39 zostało skazanych przez sąd doraźny i rozstrzelanych.**

Bomby w Odessie.

Londyn. Z Odessy donoszą: Onegdaj rzucono koło wielkiej kawiarni Liebmana 4 bomby, które wyrządziły wielkie szkody i poraniły 5 osób. Piątą bombę rzucono pod jeden z magazynów. Szóstą bombę znalazł patrol kozacki i odniósł ją na urząd policyjny, gdzie wskutek nieostrożności bomba eksplodowała i zabiła 2 rewirowych dozorców i 6 policyantów, a pokaleczyła 3 oficerów i 2 policyantów. Dotąd nie wykryto sprawców.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Reforma wyborcza.

Wiedeń. Dziś rozpoczynają się konferencye prezydenta ministrów z prezydyum Koła polskiego w kwestyi reformy wyborczej. „N. Fr. Presse" podaje rzekomo z kompetentnego źródła, że przy nowej ordynacyi wyborczej lista mandatów z Galicyi ma być podniesiona z **78** na **87** lub **88**, a ogólna lista mandatów z 425 na 435 lub 440.

Przesilenie na Węgrzech.

Pobicie żupana.

Debreczyn. Śledztwo wykazało, że w znanych zajściach brało czynny udział 20 osób z inteligencyi: adwokatów, radców miejskich itd. W ciągu dnia wczorajszego nie przyszło do nowych zajść. Prokuratorya wytoczyła śledztwo wszystkim, którzy brali udział w ogłoszeniu plakatów z wezwaniem do bojkotowania żupana Kovacsa. Wykryło już drukarnię, która ten plakat wydała i skonfiskowano jego manuskrypt.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Niezwykły dramat familijny.

(Patrz ilustracyę)

Niezwykły dramat familijny rozegrał się w tych dniach w lasku miejskim pod Frankfurtem. Sekretarzowi kolejowemu Wendland z Darmstadtu została z powodu przewinienia służbowego wytoczona dyscyplinarka. Urzędnik obawiając się złych skutków popadł w rozpacz i oświadczył swej rodzinie, iż sobie życie odbierze. Żona sekretarza, jego ośmnastoletnia córka i szesnastoletni syn postanowili umrzeć razem z ojcem. Wendland wraz z rodziną wybrał się tedy do lasku, gdzie dokonało się to straszne poczwórne samobójstwo. Trupy czworga ludzi leżały rzędem obok siebie. Na drzewie, pod którem dramat się rozegrał, widniał przybity bilet wizytowy, z napisem po jednej stronie: „Jerzy Wendland" z rodziną", po drugiej stronie: „Boże przebacz nam nasze winy". Nieszczęsna rodzina poczyniła z zimną krwią przygotowania do śmierci; strzały z rewolweru wymierzone zostały nie przez suknie, lecz w odsłoniętą pierś.

Przed spełnieniem samobójstwa, względnie morderstwa, (bo Wendland po kolei strzelał do swej żony i dzieci) zawiadomił Wendland kartą korespondencyjną dyrekcyę policyi we Frankfurcie, że w lasku leżą zwłoki czterech, członków rodziny, która z radością szukała śmierci.

Fakt takiego poczwórnego samobójstwa jest bardzo rzadki i tłómaczy się rodzajem zbiorowego obłędu. Ilustracya nasza przedstawia według fotografii przerażający obraz tragicznego zgonu nieszczęśliwej rodziny.

— Odwiedzaj ją ile ci się podoba. Jej mąż jest w wielkich łaskach u księcia Francesco.

Wpatrywałam się badawczo w twarz męża i widziałam, że malował się na niej wyraz dyabelskiej złośliwości czy szyderstwa. Wyglądał jak człowiek któremu tajemna, nikczemna intryga doskonale się powiodła i cieszy się skrycie.

Nagle zdawało się, że o wszystkiem zapomniał, czoło zorane troskami wypogodziło się, twarz zajaśniała szczęściem jakby się pozbył wielkiego ciężaru. Dowcipkował, śmiał się, był nadskakujący, czuły, rozkochany. Obdarzył mię gorącemi pocałunkami. Ja jednak odepchnęłam go mówiąc ostrym tonem:

— Pragnę być tylko z imienia twoją żoną. W tej chwili właśnie zaprzysięgłam sobie, zapomnieć o tej miłości, jaką ty we mnie podstępem wzbudziłeś. Jedynie tylko wiąże mię z tobą przysięga ślubna. Z twojej przyczyny zostanę matką, dodałam zniżonym głosem.

Nic nie zdradzało w jego twarzy, aby ta wiadomość chociaż cokolwiek go uradowała.

Powstał szybko i rzekł:

— Ja ci także mogę zakomunikować nowinę. Rada dziesięciu i twoja rodzina nałożyła na moją głowę cenę 2000 dukatów. Jesteśmy zgubieni, jeżeli nie wynajdzie sie środek zabezpieczający nas od haniebnej śmierci.

— Któż tego dokona? zapytałam przerażona.

— Książę Francesco Medyceusz, odpowiedział Pietro spojrzawszy na mnie wzrokiem tak okropnym, jakby był sztyletem zatrutym, i wyszedł.

Ten wzrok doskonale zrozumiałam i wiedziałam już czego mój mąż odemnie żąda.

Rzuciłam się na kolana przed krzyżem i modliłam się gorąco.

W tej okropnej chwili zupełnego zwątpienia myślałam o tej istocie, którą nosiłam pod sercem.

— Dla niego jedynie musisz żyć Bianco i cierpieć, szeptał mi jakiś głos tajemniczy.

Margrabina Mondragona przychodziła do mnie codziennie i zawsze zwracała się ku mnie z wielkiemi pochwałami księcia Francesco, który miał być prawdziwym ojcem nieszczęśliwych.

Było to w ostatnich dniach stycznia 1564 r., kiedy nareszcie zdecydowałam się złożyć wizytę mojej dobrodziejce, w jej pałacu.

Od tej chwili zaczęło się dla mnie nowe życie. Skończyły się dni niedoli, wstąpiłam na jeden z tych stopni drabiny społecznej, prowadzącej do godności książęcej.

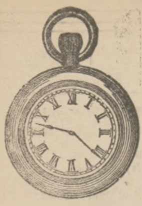
ROZDZIAŁ CZWARTY.

W południe jednego dnia powóz Margrabiny Mondragona zatrzymał się przed drzwiami domu, służący otworzył drzwiczki i pojechałam do pałacu nowej przyjaciółki.

Przyjęła mnie we drzwiach, poprowadziła przez błyszczące, świetne, bogate salony zdobne szeregiem zbytkownych mebli: po wspaniałych dywanach do innego salonu obitego drogocennymi dywanami. Miękkie, jedwabne poduszki zapełniały przybytek wielkiej damy, lustro sięgające aż do sufitu, inkrustowane drogiemi kamieniami i stoły, dopełniały niezwykłego przepychu.

Kiedy mimowoli spojrzałam w lustro, które odbiło całą moją postać, przeraziłam się moim ubogim strojem bez ozdób i koronek, odbijałam też jaskrawo od tych różnofarbnych, błyszczących przedmiotów. Pomimo to muszę z całą próżnością kobiecą wyznać, że wydałam się bardzo piękną. Wyglądałam uroczo z białemi jak śnieg ramionami i łabędzią szyją, płeć moja była śnieżno-srebrzystą, oczy miały spojrzenie tęskne, powabne, co nas kobiet, czyni niepokonanemi, niezdobytemi.

Ciąg dalszy nastąpi.



Wartościowe podarki





Najtaniej poleca: **zegarki, zegary, budziki**, oraz eleganckie i wartościowe **pierścionki, łańcuszki, broszki, kolczyki** i wszelkie inne **wyroby złote i srebrne** urzędownie stemplowane

Emil Goldwasser w Krakowie ul. Grodzka 58.

Mam na składzie: łyżki, łyżeczki, cukiernice, kosze i inne wyroby z chińskiego srebra. 404

Bogato ilustrowane polskie cenniki wysyła na żądanie darmo.

1906
Prenumeratę

na czasopisma polskie, francuskie, włoskie, angielskie i niemieckie przyjmuje

Księgarnia katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

6, św. Jana (Hotel Saski). 12

Powiatowa Kasa Oszczędności w Wieliczce

wypłaca od wszystkich wkładek złożonych przed pierwszym lipca 1905 roku

$4\frac{1}{2}\%$

zaś od wkładek złożonych po pierwszym lipca 1905 roku

$4\frac{1}{4}\%$ 30

Zmiana lokalu.

Jan Zwierz, krawiec męski przeniósł swoją pracownię z pod Nr. 15 pod Nr. 17 na parter w ulicy Brackiej; dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe zaufanie, polecam się nadal łaskawym względom i będę się starał zadowolnić jak najwybredniejsze wymogi. 43

Z poważaniem

Jan Zwierz, Bracka 17.

---

6 Lamp gazowych z reflektorami

wystawowych, bardzo tanio do nabycia w magazynie

Anastazego Froncza, Kraków, Floryańska l. 17.

Wprost nie do uwierzenia!

75 pięknych przedmiotów tylko za 2 złr. 25 ct.

a mianowicie:

Wspaniały zegarek męski wraz z łańcuszkiem, znakomicie idący (3 letnia gwarancya), elegancka jedwabna krawatka męska, 3 chusteczki do nosa, pierścionek męski z imitacyą drogiego kamienia, hygieniczna cygarniczka dra Kocha, piękny scyzoryk, elegancka broszka damska (nowość), wspaniałe lusterko toaletowe, skórzana portmonetka, kolja z imitacyi pereł wschodnich, para spinek do mankietów trzy spinki do koszuli, grubo pozłacane z patentowem zamknięciem, niklowa rączka składana do pisania, para kolczyków z imitacyą brylantów, 5 przedmiotów służących do rozrywki dla młodszych i starszych, album z 10 obrazkami, 20 kartek korespondencyjnych — wszystko to razem wraz z zegarkiem, który sam jest wart powyższą kwotę, dostać można za

2 złr. 25 ct.

Wysyłka tylko za zaliczką pocztową przez

Austr. śląski dom eksportowy w Bielsku, skrytka pocztowa Nr. 84—105.

Za przedmioty nie podobające się zwracam pieniądze, wobec czego wszelkie ryzyko jest wykluczone.

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godzin idący z napisem **System Roskopf Patent"** wraz z pięknym łańcuszkiem zł. 1·95 trzy sztuki 5 50,



sześć sztuk złr. 10·, — do nabycia

w składzie

Ignacy Cypres, Kraków Floryańska 49.

Cenniki darmo. 7

Antoni Jarosz

pracownia i skład kapeluszy, Kraków, Sławkowska 11 (obok Grand Hotelu) w podworcu, poleca wielki wybór kapeluszy na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie reperacye kapeluszy męskich, damskich i dziecięcych, do odnawiania, prasowania i przerabiania na najmodniejsze fasony, słomkowe i filcowe do prania i farbowania, cylindry prasuje na poczekaniu Wykonanie dokładne i szybkie 96 ceny niskie.

R. DITMAR
Kraków, Rynek l. 13

327 poleca:

Lampy wszelkiego rodzaju jako to: do nafty, spirytusu, oliwy i prądu elektrycznego.

Palniki ze siatką do spirytusu same się rozświecające.

Piece naftowe bez rur i komina.
Kuchnie naftowe i spirytusowe.

Naftę nieeksplodującą
salonową i prawdziwą amerykańską.

W abonamencie jak zwykle taniej od 5 Litr. zwyż z odstawą do domów. CENY TANIE

RĘCE BIAŁE-GŁADKIE-DELIKATNE
CENA 60h
CZYNI TYLKO BEZTŁUSZCZOWY ŚRODEK **KALODERMIN** NATYCHMIAST ZNIKA PO UŻYCIU.
— DROGUERYA POD LWEM POD FIRMĄ „J. WIŚNIEWSKI" KRAKÓW, STRADOM 7.
DO NABYCIA WSZĘDZIE.
MARKA OCHRONNA KOTWICA
JEDYNY WYRÓB KRAJOWY!

50% taniej. K. ROMAN, FRYZYER, KRAKÓW, SZEWSKA 21.

Poleca karty abonamentowe na golenie po 1 złr. z czesaniem włosów po 1 złr. 50 ct. Zakład prawdziwie hygienicznie i czysto urządzony. Założony w roku 1898.



Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie